

ALEKSANDER BRÜCKNER.

STAROŻYTNOŚCI SŁOWIAŃSKIE.

W ciągu ćwierćwiecza, od r. 1900 do końca r. 1925, wykonał praski archeolog-prehistoryk, profesor Lubor Niederle, dzieło pomnikowe i co do rozmiarów i co do sumienności i pracowitości, obejmujące wszystko, co kiedykolwiek napisano. W krytykę, w szczególnością ocenę tego dzieła nie wdaję się; pomijam część jego historyczną, tomy poświęcone wędrowkom i rozgałęzieniom Słowian; mnie zajmie tylko to, co z zadaniami „Ludu“ pozostaje w bezpośrednim związku — z jednym wyjątkiem; pytaniu o pierwotnej rodzinie czy kolebce Słowian parę uwag poświęcę.

Pytanie należałoby dokładniej określić: o jakąż to kolebkę a raczej o jakie czasy chodzi? Rozlew Słowiańszczyzny na południe aż do Morei i na zachód aż do Frankonji rozpoczął się jawnie i potężnie z końcem V wieku a zaczął opadać z końcem VIII; dopiero w ciągu V wieku, mniej lub więcej jednolity dotąd szczepek t. j. utrzymujący bezpośredni związek wszystkich plemion, rozluźniał się powoli; luźne teraz plemiona, korzystając z odpływu fal niemieckich a zdruzgotania przewagi huńskiej, zaczęły się szerzyć biegiem Dniepru, Bohu i Dniestru nad Dunaj a na zachód posuwać się nad morzem ku Łabie albo zajmować przesmyki górskie i wkraczać do kotliny czeskiej, opuszczając kolebkę, w której pozostały plemiona ruskie i polskie. Gdzie tę kolebkę w czwartym wieku, t. j. za nierozluźnionej jeszcze Słowiańszczyzny, umiejscowić należy, co do tego wątpić nie można: tam, gdzie Słowian pod obcem jeszcze, niemieckim nazwiskiem (Wenedów) już Tacyt wymienił: na nizinach między Niemcami a Finami (dodajmy i Litwą). Wszelkie przesuwanie tych granic na zachód i południe, wszelkie mrzonki autochtonistów jak Kuffner, Żunkowicz u Czechów, u nas

Bogusławski, Tomicki o pierwotnych siedzibach Słowian w środkowej Europie czy na Bałkanie zasadzają się na fantastycznych wywodach imion albo na czczych wymysłach (np. o słowiańskim pochodzeniu Justynjana!). Mylą i wywody Niederlego, co w jednym i w drugim plemieniu, wymienianem przez Ptolemeusza i i., np. w Koistobokach, Słowian uznawał i na podstawie kilku nazw wodnych luźne (nie zwarte!) przenikanie Słowian do Panonji nad Dunaj, już w pierwszych wiekach po Chr. przypuszczał. Równie jednak mylne zbytnie zważanie pierwotnych granic do błot poleskich, gdzie dla Słowian nigdyby miejsca nie starczyło. Kolebkę ustalamy więc od Wielkiej i Małej Polski aż po siedziby Radzimiczów i Wiaticzów nad górną Oką i Wołgą, nie spierając się ani na wschodzie ani na zachodzie o jakieś dokładniejsze dane. Jak daleko na południe Słowianie sięgali, o tem mogliby już za czasów Herodotowych (bo od V wieku przed Chr. do V po Chr. przeciąga się nam cały ten okres jednolitości szczepowej) świadczyć Neurowie naddniestrzańscy, gdyby ich uznać za Słowian, co możliwe (tylko nie na niemożliwej podstawie Nura i t. d., lecz tak, jak ja imię wyłożyłem), lecz nie dowiedzione (mogli być krewnymi swych sąsiadów, Agathyrów na zachodzie albo Budinów na wschodzie, a więc w jednym i drugim razie nie byłiby Słowianami).

Lecz cóż sądzić o wiekach wstecz t. j. poza V w. przed Chr.? Kiedy i skąd przybyli Słowianie w te ziemie między Odrą a Wołgą? alboż byli tam autochtonami t. z. nie sposób dowieść bytności czy śladów innych ludów przed nimi, np. fińskich? Nic łatwiej, niż na podstawie fałszywych etymologij albo innych mrzonek (np. że mazurzenie zawinili tubylcy fińscy!) Finów tu osadzić. Przeczą temu wprost dzieje późniejsze: Fin nie stykał się nigdy z Słowianinem, bo najdawniejszą warstwę słów kulturalnych przejął od Litwy, co niegdyś klinem między Finami a Słowianami się wbijała, zanim na zachód nie uszła, poczem istotnie Wiaticzy i Nówogrodzianie z Finami się zeszedli i już do IX wieku conajmniej na nich wpływali, ich usuwając czy asymilując. Odrzuciwszy więc bajki fińskie załatwimyż się również z kolebką Słowiańszczyzny zachodnią i wschodnią.

Bo oto uważają nasi i czescy archeologowie kulturę t. zw. łużycką (i łużyckośląską), panującą niemal przez lat tysiąc przed naszą erą, za słowiańską i wywodzą Słowian z tych stron i z pierw-

szezo tysiąclecia przed Chr. Ciekawe, jak się na to Niederle zapatrywa. Przed 20 laty twierdził napewne przeciw archeologom niemieckim, że kultura łużycka słowiańska; po 20 latach ocaliłby ją jak najchętniej dla Słowian, lecz pewności już nie ma: to prawdopodobne, lecz nie dowiedzione! Przemilcza przytem zawsze, co za wywody przeciw tezie słowiańskiej przemawiają — za niego sam je dopowiem. Nasi archeologowie zapominają, że kultura łużycka sięga głęboko do Czech i na Morawę, gdzie podczas całego jej przebiegu żadnych Słowian nigdy nie było (ci zjawiają się tam dopiero w całe wieki po Chr.). Jeżeli więc kultura łużycka w Czechach i na Morawie Słowian wyklucza, to mimowoli rodzi się wątpliwość, czy na Śląsku i Łużycach nie było podobnie? A wątpliwość przechodzi niemal w pewność, jeżeli zważymy, jaką nędza słowiańska z opisów i Tacyta i Greków VI i VII w. po Chr. jeszcze przebija a w zgodzie z nią pozostaje ubóstwo grobów istotnie słowiańskich. Nie można zaś odbić tego argumentu jakąś bipartycją słowiańską, t. j. że na zachodzie byli bardziej cywilizowani niż na wschodzie, bo absolutnej ich jednolitości dowodzą pożyczki niemieckie II do IV wieku po Chr., u wszystkich Słowian bez wyjątku te same i takie same. A w grę wchodzi może dziwaczna nazwa Słowian u Niemców: Weneci, słowo tak samo Słowianom jak Niemcom zupełnie obce i świetny był pomysł Kossinny, że Słowianie zajęli z czasem dawne Wenetów siedziby i od tych siedzib przezwali ich Niemcy. Wiele tu zagadek, w które nie wchodzi: mnie wszelkie prawdopodobieństwo przemawia przeciw utożsamianiu Słowian z kulturą łużycką; że Łużyce ani Śląsk do kolebki słowiańskiej nie należą, wydaje mi się rzeczą pewną ze względu na nazwy rzek, np. Odera, i na świadectwa starożytne, nie znające tam Słowian, chociaż za równie pewne uważam, że nie Wisła dzieliła Słowian i Niemców: w braku innej wyrazistej granicy czepiano się wielkiej rzeki, łączącej, nie dzielącej, dziedziny.

Kolebkę wschodnią dla Słowian ustanowił świeżo p. Kaz. Moszyński (Badania nad pochodzeniem i pierwotną kulturą Słowian, Kraków, Akademia, wydział filologiczny T. LXII nr. 2, 1925, str. 140), twierdząc o wschodniem pochodzeniu słowiańskiego języka: „punkty wyjścia dla niego leżały najprawdopodobniej w Azji na północnych pograniczach wielkiego stepu“ (str. 136); „Słowianie z połowy 1 tysiąclecia po Chr. byłiby rasowo i kulturalnie czemś bardzo różnem od Słowian z połowy 1 tysiąclecia przed

Chr.“ (137). Wywody swe oparł autor na podstawie kilkudziesięciu pożyczek, jakie niby Turkotatarzy przejęli pierwotnie od Słowian, bytujących więc w ich sąsiedztwie jako stepowcy lub pół-stepowcy. Nie tu miejsce na spory filologiczne; zaznaczę więc całkiem ogólnikowo, że ani jedno ze wszystkich owych 40 „równań“ utrzymać się nie może, bo słowa porównywane albo nic nie mają z sobą wspólnego albo odwrotnie Słowianie przejęli je od Turkotatarów, z którymi się dopiero od czasów huńskich i awarskich (a więc nie przed Chr.!) po raz pierwszy zetknęli.

Odrzuciwszy i kolebkę wschodnią pozostawiamy rzecz jak była, t. j. dla braku danych nie rozbieramy wcale pytania, skąd się wzięli Słowianie do swoich siedzib między Oderą a Wołgą (żeby najodleglejsze obrać linje), w których siedzą co najmniej od czasów Herodotowych. A pytania tego tem bardziej nie rozbieramy, im pewniej liczymy się z jego ścisłą przynależnością do ogólniejszego pytania o kolebce samych Arjów, których gałęzią europejską są właśnie Słowianie. Dane historii i filologii są zbyt świeżej daty; czy archeologia, cóż dopiero antropologia, zdoła coś ustalić — nie przesądzamy; dotąd widzimy naocznie, że klucza do rozwiązania zagadki, które to ludy t. j. której mowy ludy pozostawiły ślady bytności w garnkach czy czaszkach, jeszcze nie znaleziono.

Druga część dzieła Niederlego w pięciu sporych tomach ma własny tytuł: „Życie starożytnych Słowian, podstawy słowiańskich starożytności kultury“ (pierwszy tom tej części wyszedł 1911 r., ostatni z końcem 1925, brak jeszcze tomu o prawie słowiańskim, który napisze prof. Kadlec). Treść tych pięciu tomów krótko zestawię, aby czytelnik „Ludu“ mógł się zorientować, co może znaleźć przydatnego dla etnografa; idę za porządkiem rozdziałów, nie bacząc dalej liczby tomów.

Pierwszy rozdział opisał nader krótko ziemię, florę i faunę pierwotnej Słowiańszczyzny; zaznaczył oddalenie jej od wielkich szlaków kultury i podkreślił jej ubóstwo. Dla wszelkich opisów posługiwa się Niederle stale słownikami słowiańskimi, zestawia słowa zgodne t. j. wspólne, jako pierwotne, aby nimi zastąpić brak czy niedomówienia źródeł historycznych, t. j. kronik i dokumentów; a więc wylicza wspólne wszystkim (albo kilku) słowiańskim językom nazwy drzew, zwierząt i t. d., co tu zaraz zaznaczam, aby rzeczy nie powtarzać; te spisy, bardzo oględne, bywają niezupełne a czasami

mylne, t.j. Niederle uważa słowo za rodzime, gdy jest w istocie obcym a częściej bywa i odwrotnie; pozory ludzą. On nie filolog, ale starał się o najlepsze informacje; nie jego też wina, gdy go zawodzią. To najkrótszy rozdział.

W drugim opisał N. życie fizyczne, od narodzenia do śmierci, głównie życie płciowe, ślubne i nieslubne, troskę o ciało i jego czystość, jadło i napoje, choroby i śmierć. Narodziny zbywa krótko dla braku źródeł, na folklorze dzisiejszym najmniej mógł się oprzeć w braku prac podstawowych (czemu u nas Bystróż zaradził); główną wagę kładł tu na obrzędy weselne — przytoczył obfitą bibliografię, ale szczegółów obrzędowych spólnych, prasłowiańskich, nie wiele mógł się dopatrzeć, co by od aryjskich odbiegały. Brak tu wielu rzeczy, które Kadlec dopełnić winien; N. rozprawia np. o wierności małżeńskiej, lecz ani wspomniał, że chyba Słowianie jedyni utworzyli osobną nazwę dla żony porzuconej albo raczej napędzonej przez męża, zowiąc ją „poćpiegą“; tak częstem było to zjawisko, potwierdzone nam i przez dokumenty: w Czechach występował legat rzymski przeciw klerikom, żeniącym się z poćpiegami jeszcze w XII wieku. Cały ten dział wymaga uzupełnień z dzisiejszego folkloru; nie wchodząc w bajki o poliandrii i t. p. należy przedewszystkiem stwierdzić, że żywot płciowy u Słowian był o wiele swobodniejszy niż u Germanów; żona dopiero stawała się nietykalną, wyłączną własnością męża. Dalej, że śluby przez porywanie, umyczka, są właśnie zaprzeczeniem ślubu i nie zostały też z tej przyczyny żadnych śladów w obrzędach weselnych; co z nich tłumaczą jako ślady umyczki, nic z nią nie ma spólnego; są to zabawy dla urozmaicenia i przedłużenia obchodu.

Nierównie obszerniej i gruntowniej wypadł rozdział III, pogrzeb starosłowiański, gdzie i archeolog przemawia, co przedtem tylko dla przyborów tualetowych (brzytwy, zwierciadła i t. d.) głos zabierał. Chodzi o palenie i chowanie zwłok, dalej o cały ceremoniał pogrzebowy, bryn (nasz „pusty wieczór“ t.j. czuwanie nad zwłokami, co z budą nic niema do czynienia) i trizna, igrzyska (gonitwy, zabawy i t. p.), poczem następowała strawa, u nas dopiero od XV wieku stypą przezywana. Żale dla cmentarzy wyklada N. mylnie od żalu; żale są poprostu urny (od urere, palić; to samo znaczy i nasze słowo identyczne z żarem). Odnacza się ten rozdział licznymi ilustracjami, zajmującymi odtąd coraz więcej miejsca (i znaczenia); dodał N. i nowy dokładny przekład arab-

skiego źródła o pogrzebie „Rusa“, Nordmana, nie Słowianina przecież; cały tom rozpoczął tekstami greckimi o Słowianach VI i VII wieku.

Czwarty rozdział wręcz olbrzymi (str. 405—682) poświęcił N. ubiorowi, głównie zaś (od str. 529 do końca) ozdobom (zausznicom, spinkom, naramiennikom, pierścieniom). O zausznicach, typowych szczególnie dla całej zachodniej Słowiańszczyzny, twierdzi, że pierwotne pojedyncze nosiły Słowianki, późniejsze, esowate, przejęły jednak od prowincjałów rzymskich; że szerzyły się te zausznice od Dunaju; wzory ich podał na dwu tablicach. W zakończeniu rozdziału stwierdza, że nawet w pierwszych wiekach po Chr. nie ma śladu bogatszej techniki domowej; że przedmioty ozdobne są nadzwyczaj pojedyncze; że przeważają wyroby obce; że mało ich w grobach słowiańskich, jeśli porównamy zawartość grobów niemieckich czy turkotatarskich: kółka wplatane do włosów, prosty pierścień z jednego lub dwu drutów, sznurek na szyi z kilku perełkami ze szkła lub kamienia i metalowym ciężarkiem, oto i wszystko; zdobne pasy, *grzywny*, naramienniki należą do wyjątków w obrębie samej Słowiańszczyzny, chyba gdzie się stykała z obcym żywiołem, stawały się ozdoby pod wpływem sąsiednim bogatsze i bardziej urozmaicone. Dopiero około i po r. 1000 rozwija się, szczególnie w Kijowskiej Rusi bogaty przemysł zdobniczy, używający w braku złota niemal wyłącznie srebra, odznaczający się, np. w porównaniu z fińskim, większym smakiem, lekkością, elegancją. Cały rozdział bogato ilustrowany, są i kolorowe tablice wedle fresk (znojemskich o Przemyśle) i rękopisów (np. gnieźnieńskiego).

Dom i dwór słowiański ze wszelkimi przybudówkami stanowią treść rozdziału piątego, również sążnistego (str. 683—887). Najzawilsze to są pytania, bo dzieje domów, t. j. różnych ich typów dotąd nie rozwikłane ostatecznie: kto na kogo wpływał albo czy wpływał, różnie o tem sądzą. Filolog zwraca tu uwagę na bogate imiennictwo słowiańskie; bogactwa tego nie wyzyskał N., pomawiając za swoimi przewodnikami słowa prasłowiańskie o wszelkie pożyczki jak najmylniej. Wyrazy *chałupa* (t. j. plecional), *trzem*, *czertog* (tego my już nie znamy, ale *trzem* w dawnej polszczyźnie istniał) nie od Greków ani od Wschodu przyszły, są prasłowa własne, a do nich przybywają *chromy* (u nas mylnie chramami pisywane), *kucze*, *chlewij* (nie od Gotów prze-

jęte), pominąwszy aryjskie już *domy, drzwi i dwory*; o przybudówkach, *kleciach, sołach, gumnach, oborach, stogach, brogach* ani wspominamy. I trudno nam rozejrzeć się należycie w tem bogactwie, powiększonym na domiar obcymi przybyszami, *izbami, chyzami*, nie mówiąc o późnych *komorach* czy *komnatach*. Cóż dopiero, jeżeli zważyć wyprzedzające stałe domostwa *stany, wieże i jaty* (wszystko nazwy namiotów), albo całkiem zagadkowe *nury* i t. d., a usuwając najmylniejsze zbliżenia naszej *ściany* czyli *szdi* (muru, por. zduna - garncarza, więc lepionej z gliny) z niem. *Stein*, gdy nasze słowo nie z kamieniem, lecz z *sienią* w jedynym pewnym związku. Również nie mogę się zgodzić na wywody N. co do pieca, który łączy z izbą: utrzymuje pochodzenie pieca germańsko-rzymskie; niem. *Stube* (pierwotnie łaźnia) z piecem, co od Rzymian wyszła, dostała się do Słowian, sąsiadujących z Niemcami nad Łabą i Dunajem w V wieku po Chr. i przyjęła się tak dobrze, że już w jakim IX wieku i do Rusi dotarła. Na to niema zgody, piec jest słowo prasłowiańskie, izba pożyczka i o ich współczesności nie może być mowy. Nierównie więcej trafia mi do przekonania twierdzenie Rhamma, że piec to rzecz prasłowiańska, zupełnie Niemcom obca, co tylko nad wolnem ogniskiem, nad którym wisiał kocioł (tego nazwę Słowianie od Niemców, ci od Rzymian przejęli), przesiadywali. Rozstrzygnięcia tych pytań należałoby w pierwszym rzędzie od archeologii oczekiwać, ale do tego zdaje się droga jeszcze daleka. Cały rozdział bogato ilustrowany, liczne plany i zdjęcia ułatwiają zrozumienie materji dosyć zawilej, bo u Słowian na Bałkanie, w Alpach i t. d. spotykają się wszelkie możliwe typy. Oto króciutkie streszczenie tomu o 900 stronicach wielkiego formatu!

Z następnego tomu wyszła tylko część pierwsza, Mitologia, (bo następnej, o prawie, prof. Kadlec dotąd jeszcze nie napisał) na 300 stronicach; z nią sprawię się jak najkrócej, bom przeciw niej wydał osobne rozprawy, Mitologję Słowiańską i Mitologję Polską, więc powtarzać się nie myślę. Wyliczę dla zupełności tytuły podrozdziałów: I Źródła; II Demonologia słowiańska (niby niższa, kult przodków, losy zwierząt, uduchowanie zjawisk przyrody); III Teologia słowiańska (wyższa, kult bogów ruskich i nadłabskich). IV Kultury pogańskie (świątynie, posągi, kapłani, uroczystości); V Chrześcijaństwo i zanik pogaństwa; w dodatkach przegląd dzieł i opis świątyni Świętowitowej w Arkonie. Główne

zarzuty, jakie przeciw N. wystawiłem, dotyczą jego zbytniego polegania na niepewnej albo zmyślonej tradycji (mniemany bożek Radigost; Długoszowa baśń i t. d.) i zbytniego rozszerzania kultu przodków, ale i tu, jak w każdym innym dziale, podziwiam pilność autorską w zebraniu wszelkiego możliwego materiału a wdzięczniśmy mu i za to, że każdy tom obfite posiada spisy.

Trzeci tom o 789 stronach (wyszedł w dwu częściach 1921 i 1925 r.), to chyba szczyt całej pracy, bo tu należało nieraz torować drogę, rzucać podwaliny pod przyszłą, doskonalszą budowę; miewał N. dawniej (np. w mitologii!) licznych poprzedników, tu sam nieraz i materiał zbierał całkiem surowy i go obrabiał. Rozdział VII, Gospodarstwo i Wieś, polemizuje głównie z Peiskerm i jego teorią o kolejnem niewolnictwie Słowian u Turkotatorów i Germanów. Peisker, głowa bardzo pomysłowa i bystra, dał się uwieść fałszywym etymologjom głównie Korscha, wywodząc nasze nazwy bydła od obcych i zaprzeczając Słowianom intensywniejszą tegoż hodowlę; wyolbrzymił nadto wpływy awarskie i zepchnął Słowian na najniższe szczeble kultury; wytknął niejedną słabą stronę dawnego romantyzmu w kreśleniu prabytu, ale sam nie ustrzegł się fantastycznych np. mitologicznych domysłów. Zbyt często wraca do niego N., zaniepokojony widocznie wywodami ziomka, którego wszystkie pisma zalecam jak najgoręcej uwadze wszelkich etnologów, chociaż sam z jego wynikami stale się spieram. Na rozdział o gospodarstwie i wsi (str. 5—203) złożyły się rozprawy o uprawie roli, o zbożu, młynach, jarzynach, chowie trzód, o pszczelarstwie, myśliwstwie, rybołówstwie, wreszcie o typach wsi słowiańskiej i odnośnem słownictwie. Z obfitego materiału wymieniam jako najważniejszy, że pług przejęli Słowianie (co sami tylko radła, a na wschodzie sochę znali), od Niemców, a ci od Rzymian; dalej że typ okrągłych (zamkniętych) wsi jest osobliwością zachodniosłowiańską, szczególnie nadłabską, ale bynajmniej nie pierwotną. W szczegółach filologicznych bywają niedomówienia, np. str. 200 „początek słowa *seło* jest jasny“, i ja to przyznaję, ależ należało choćby w nawiasie dodać „(t. j. *sedlo*)“, boć lingwiści najmylniej *seło* z *solum* łac. i t. p. równają. Albo niema wzmianki, że *młyn* nie od mielenia nazwany, lecz obca pożyczka (*mulinum*) — czyżby go uważał za zbyt późny nabytek, aby o nim tu mówić? (np. rzecz o łanie słusznie odrzucił, boć to późna z niem. pożyczka, jak dziś napewno wiemy). Trafnie oświad-

czył się przeciw uznawaniu nazw na *-icy*, jako czegoś arcydawnego; należało jeszcze bardziej podkreślić, że to często wcale nie nazwy rodowe, np. wszystkie plemienne niemi nie są, Radzimiczy nie są przenigdy synami Radzima, lecz tylko jego drużyną i tak zawsze; wieś zwała się Olziczi, chociaż Olga dzieci nie miała!

Rozdział dziewiąty rozprawia o rękodzielach, rzemiosłach, głównie o kruszczach, złotnictwie, ceramice, o wyrobach z drzewa, o przędzy i tkactwie; dziwnym nieco trafem kończy ten rozdział „grami i zabawami“, którebym raczej przy muzyce i śpiewie umieścił. Co do całego, bogato ilustrowanego wstępu o złotnictwie miałbym ważniejsze zastrzeżenie: chodzi o wyroby głównie obce, które Słowianin kupował lub zdobywał, których sam nie tworzył; sztuka staroruska, kijowska, jedyna bogaciej zastąpiona, należy już do doby, którą N. zresztą stale wyklucza; rzeczy zaś techniki greckiej czy wschodniej do naszych starożytności nie należą. O ceramice sprawa krótka, bo odsyła N. do tomów historycznych, gdzie o archeologicznych badaniach na Bałkanie, u zachodnich czy wschodnich Słowian szeroko się rozwodził; tu podkreśla zawisłość ceramiki słowiańskiej od prowincjalnej rzymskiej i wylicza całe jej słownictwo, przyczem nie ustrzegł się błędów co do rodzimości czy zapożyczenia tych nazw.

Rozdział dziesiąty poświęcony handlowi, jego przedmiotom i drogom, mostom i włokom, saniom, wozom i łodziom. Między przedmiotami szczególniej o sól chodzi, dalej o wszelakie przyprawy i ozdoby, a nakoniec o niewolników. „Lud przeddziejowy starszy, który zastali Słowianie na wielu miejscach, gdy zajmowali późniejsze swe siedziby historyczne, zwyciężony a podbity utworzył pierwszą podstawę niewolnictwa, które się z czasem zesłowiańczyło; dowodów wprost na to niema, ale to wcale prawdopodobne, bo wiemy z archeologii, że gdy Słowianie przybyli np. do Czech albo na Morawy, te ziemie zamieszkiwał lud starszy, a w historii wskazuje to przechód starych przedśłowiańskich nazw rzek i gór do nowoprzybyłych Słowian. To był jeden rodzaj niewolników“ (str. 400); inni pochodzili ze zwyciężonych szczepów w walkach plemiennych czy z obcymi, dalej z kupna. Tu należało też podkreślić, że nazwy sług-robotników i dzieci-niemowląt stale spływają (*rob* znaczy i niewolnika i dziecko, *rebjonok*; *otrok*, to samo, *czeladź* obejmuje ich razem; taksamo później *dziecki*, *giermek* i t. d.; o sierocie Słowianin przy rōbach nic już nie wiedział).

Czy nazwę łodzi przejęli Skandynawowie od Słowian, wątpię, ale na pewne twierdzą, że „iść do nawł“ (t. j. umierać) nie znaczący pierwotnie „iść do łodzi pogrzebowej“; słowo naw nic niema z navis i t. d. do czynienia, należy do odrębnego pierwiastka (*ny* — o ucisku, nędzy pobytu zagrobowego). Tym razem nie poskąpił N. wzmianek o monetach słowiańskich, sięgając poza zwykłą granicę, poza rok 1000.

O wojskowości rozprawia rozdział XI (str. 476—640) t. j. o drużynach i ich taktyce, o zbroi, o rzędzie końskim, o twierdzeniach i przesiekach; ale przesiekom, tak znamionym dla Słowian zachodnich (na Śląsku i i.) należało się więcej słów; N. mówi raczej o chwilowych zasiękach, niż o stałym obwarowaniu lesistem granicy, przynajmniej terminu *przesieka* nie przytacza; podobnie na str. 436 nie przytaczał niemal prócz ruskich innych słowiańskich *przewłok*, w które Słowiańszczyzna nadłabska i nadodrzańska tak obfituje (nazwy miejscowe liczne, na *-walk*). Rozwój grodów wiąże N. z V—VII wiekiem, kiedy Słowianie na nowych ziemiach osiadali; do tej doby należy też przemiana wędrownego dotąd bytu słowiańskiego w osiadły; przed nią bywały conajwyżej jakieś centralne grody, w środku całej przestrzeni, po której plemię krążyło (str. 608); dopiero z biegiem drugiej połowy I. tysiąclecia po Chr. powstało odrazu tyle, nie set, lecz tysiące grodzisk słowiańskich (?). Jak zawsze, zebrał i tu olbrzymią literaturę, przeważnie słowiańską i niemiecką, wdawał się nawet w szczegóły co do Radogoszczy (którą zawsze jeszcze mylnie Rethrą nazywa) i Arkony; usuwa bajkę o „palonych“ wałach (*camps vitrifiés*), niegdyś szerzoną (str. 639).

W dwunastym rozdziale, o sztuce, rozprawia najobszerniej o babach kamiennych, chociaż one nie Słowianom należą (co najwyżej mogli tu i ówdzie zwyczaj turkotatarski, o Kumanach-Półowcach w XIII wieku jeszcze najpewniej poświadczony, naśladować?) i o posągu zbruckim, którego słowiańskość również bardzo krucha; o „złotej babie“ milczy. Ostatnie stronicę tego rozdziału, o przemyśle artystycznym, dotyczą głównie rzeczy obcych, greckich i wschodnich.

Przedostatni rozdział o pięćdziesięciu tylko stronicach zebrał materiał dawny o pieśniach, tańcach, muzyce (trąby, bębny, gęśli). Tu chyba wszystko należałoby stworzyć, więc zadowolili się N. co do pieśni i tańców kilku skromnymi uwagami, nie wyzyskał nawet

faktu, że Goci dla tańcu przyswoili sobie nasze pisać, co tylko odmianą klaskania było: przeciw mieczowemu wojennemu tańcu młodzieży germańskiej koło słowiańskie dziewczęta stanowiły. Nie rozstrzyga, czy pierwotni Słowianie uprawiali pieśni epiczne (niby w rodzaju serbskich i ruskich bylin albo dum małopolskich), ale żeby kiedykolwiek, Słowianie zachodni pieśń epiczną znali, temu bym zaprzeczył kategorycznie; nigdzie najmniejszej o tem wzmianki! Obszerniej prawi tylko o narzędziach muzycznych na podstawie dawnych minjatur i słownictwa, gdzie znowu niejedno pomyłone; dudy z pewnością nie ze wschodu wyszły, trąba zato zdradza swem brzmieniem acz dawny, ale obcy początek (w rogi dał a w piszczele pisał Słowianin) i o organach wspominać nie bardzo wypadało; tym więcej o gęślach i strunach, na których gędzono i brząkano; smyczek jednak rzecz późniejsza, obcego początku (w Europie nie przed VIII wiekiem; smyczkiem dawna Ruś grającego nazywała, łuczkiem narzędzie jego). Runy słowiańskie słusznie odrzuca i kończy rzecz podziałem pór roku na krótsze odstępy wedle zajęć gospodarskich albo zjawisk przyrody nazywane.

Ostatni rozdział, czternasty (str. 753 — 782), charakteryzuje ogółem słowiaństwo, głównie w przeciwieństwie do germaństwa; dawne idyle romantyczne a raczej Herderowe jeszcze słusznie usuwa, ale poza ogólniki i zewnętrzne powiedziałbym okazy (gościnności, męstwa, uważania starców i rodziców, miłości swobody) nie wychodzi. Kończy silnym naciskiem na odwieczną dwójdzielność słowiańską, na ich zachodni i wschodni świat kulturalny, sprzeczność, której nic nie przemoże; wlicza poprzednio wszelkie wpływy obce, jakie u Słowian kolejno występowały. „Już na końcu doby pogańskiej nie była kultura słowiańska jednolitą, a o jakiejś osobliwszej kulturze słowiańskiej przed przyjęciem chrześcijaństwa nie może być mowy, taksamo jak nie można mówić o jednocie rasowej albo narodowej.“ Zachodni Słowianie ciężyli już wtedy ku zachodowi, dniewprowscy podlegali wpływom czarnomorskim, fińskim, nordyjskim.

Luźne tomy i rozdziały wielkiego dzieła nie wszystkie równej wartości, np. w części historycznej właśnie Zachodnia Słowiańszczyzna najmniej opracowana wszechstronnie; to znowu pytania czysto filologiczne (np. o pokrewieństwie wzajemnem języków słowiańskich) niepotrzebnie szeroko omawiane; to wkońcu w ciągu

długiego dojrzewania całego dzieła niejedno ciekawe, co później objawiono, nie uwzględnione. Ale wszelkie te uwagi krytyczne żadnej nie czynią ujmę olbrzymiej iście całości i nie mogą się wydziwić energii, poświęceniu, pilności uczonego Czecha: czyby kto inny takiemu zadaniu sprostał, wolno i wątpić. Szafarzyk w dziele na nierównie skromniejsze rozmiary zakrojonem w pół drogi ustał; i Müllenhoff takiego dzieła, nad którym żywot spędził, nie dokonał; a tem większe uznanie zasłużył profesor praski. Z szczególną lubością wycieniował dział archeologiczny, sam zawołany archeolog, lecz żadnego innego nie zaniedbał; najostrożniej, najwstrzemięźliwiej zachowywał się wobec folkloru, widocznie anachronizmów się obawiając. Tu go najłatwiej dopełniać, ależ jak trudno ustrzec się błędu, jak łatwo wydawać za słowiańskie, rodzime, co może raczej obce.
